ORLI LOT

MIESIĘCZNIK
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
MŁODZIEŻY

MAJ
ROK XX
1939
Nr 5

POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE

ORLI LOT

1939 MIESIĘCZNIK NR 5
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
MŁODZIEŻY



Widok na Mnich (2064 m) z nad Morskiego Oka



Czasem ci w duszy coś gada,
Wielka jakaś tęsknota,
Do zamków pełnych jasności,
Do słonecznego złota.

I chciałbyś iść w szumie zboża,
Depcząc po miedzach — bosy
I zrywać cichymi dłońmi
Pachnące latem kłosy.

I chciałbyś odnaleźć cienie
Błogosławionych borów
I żmudne skwary południa —
Dobrą ciszę wieczorów.

Radością dorość do słońca,
Najdziksze zdobyć skały
I być jak mocarz wielki
I jako człowiek — mały.

Jakaś przedziwna tęsknota
W serce się moje wplata,
Odnaleźć przeszłe godziny
Słonecznej mowy lata.

Em. Zet. kl. I P. Gimn. i Liceum VII
w Krakowie



EUGENIUSZ SEW., KOSTOPOL

LEGENDA O AZALII

Wzdłuż Słuczy ciągnęły się rozległe łąki, urozmaicane gęsto zrębami. Pewnego dnia wyszła pani Helena, kierowniczka szkoły, na poręby. Z daleka poznała swego najlepszego ucznia Ignasia, który wraz z pastuszkami zapamiętale wyrywał małe krzaczki z korzeniami i układał je na kupę. Dzieci zajęte pracą nie zauważyły nauczycielki. Kiedy podeszła dość blisko — Czesio pierwszy wziął nogi za pas. Dziatwa pierzchła, jak gromadka wróbli. Pozrywane krzaki leżały na ziemi. Ignaś natomiast, zajęty rozniecaniem ognia z krzesiwa, pozostał na miejscu.

— Co robisz Ignasiu? — zapytała pani.

Malec poderwał się, a poznawszy nauczycielkę — zmieszał się i poczerwieniał.

— Dlaczego palisz takie ładne kwiaty? — zapytała.

Po tych słowach podniosła jeden krzaczek dziwnej rośliny i pilnie przyglądała się bladożółtym, okazałym kwiatom.

— *Draposztany*[1]) palę! Tatarskie ziele! — rąbnął bez namysłu Ignaś.

— Co takiego? Jakie ziele palisz? — spyłała ponownie nauczycielka.

Słyszała wprawdzie o tatarskich gawędach na Zasłuczu, ale o zielu?

— Bo to, proszę pani — nasz nieboszczyk dziadek Ksawery — nakazywał takie ziele niszczyć. Dawno — bardzo dawno — lat temu nie pamiętał ile, opowiadał dziadek, że w naszych stronach plądrowali pogańcy. Straszny miał to być naród. Ludzie na wieść o Tatarach porzucali osady, dobytek — a życie chronili po debrach i wertepach, co dalej od szlaku, którym dzicz ciągnęła. Tego razu wypadła im droga tędy. Tymczasem wskutek długotrwałych, wiosennych deszczów — Słucz wystąpiła z brzegów. Pogańcy spalili wioskę. Potem rozbili obóz i tak czekali na spadek wody. Wpław rzeki nie mogli odrazu przebyć. Nie wiadomo, jak długo Tatarzy popasali. Dosyć, że na polu, gdzie obozowali, wyrosły dziwne, karłowate krzaki. Do *tych pór* ich u nas nie było. Mało kto zwracał uwagi na nie, ale jak zakwitły — bardzo silnie woniały i czepiały się uparcie odzienia. Jakoś na *prażnik*[2]) — dziewczęta ze sąsiedniej wioski, co to teraz po tamtej stronie, a kiedyś do Polski należała — nazbierały tych kwiatów i przybrały ołtarz w cerkiewce. Dopust boży spra-

---

[1]) Draposztany — miejscowa nazwa azalii pontyńskiej.

[2]) prażnik — uroczyste święto.



Łan azalii na Wołyniu *Ze zbiorów P. Rady Ochr. Przyrody*

wił, że wtedy akurat spłonęła w nocy cerkiewka, a stary *batiuszka*[3]) umarł.. We wsi zwołali *schod*[4]). Długo dochodzili przyczyny nieszczęścia, aż pokazało się, że córka *diakona*[5]), niejaka Pałaszka — przybrała ołtarz i carskie wrota tatarskim zielskiem. — Tu przyczyna! — oznajmił dziad — prowodyr, najstarszy wiekiem we wsi. Pałaszka winna! Jakże święty *ikonostas*[6]) przybierać plugawym zielem? Wiadomo — od pogańców nie można dobrego się spodziewać... — Nazbierano dużo — bardzo dużo tego ziela, zwalono na kupę i na niej spalono dziewczynę. Dlatego co roku wyrywa się z korzeniami krzaki i pali, by nie było nieszczęścia.

Pani Helena zabrała kilka okazów tej dziwnej rośliny. Do chusteczki zawinęła grudkę ziemi i jeszcze tego samego dnia udała się na pocztę. Napisała krótki list i wysłała paczkę do Poznania.

Jakież było jej zdziwienie, kiedy w niedługim czasie ukazała się niezwykła wiadomość w prasie, że zasłuczańskie pola obfitują w rzadką na europejskim kontynencie roślinę górską z rodziny

---

[3]) batiuszka — duchowny prawosławny.

[4]) schod — rada, zebranie.

[5]) diakon — stopień kapłański u prawosławnych.

[6]) ikonostas — drewniana ściana przed ołtarzem, obwieszona obrazami świętych. Carskie wrota — główne drzwi w tej ścianie.

wrzosowatych różaneczników. Istnieje ona w bardzo nielicznych ilościach na Kaukazie. Poza tym zasłuczańskie azalie stanowią unikat wymierających krzewów.

We wiosce pokazali się pierwsi turyści. Ciągnęli z całej Polski podziwiać kwitnące azalie. W szkole powstało kółko ochrony azalii. Prezesem został Ignaś. Opiekę nad rośliną roztoczyły dzieci, te dzieci, które jeszcze niedawno były mimowolnymi jej niszczycielami. Rzadki okaz wołyńskiej flory swoistym urokiem upiększa rubieże Zasłucza.

W powiecie kostopolskim, na tak zwanym Zasłuczu — w gminie Berezno i Ludwipol — spotyka się powszechnie azalię wołyńską. Naukowo nie zbadano dokładnie, w jaki sposób dostała się azalia na Wołyń. Podanie ludowe przypisuje jej pojawienie się najazdom tatarskim, bowiem nasiona azalii miały znajdować się w owsie, który przywieźli ze sobą najeźdźcy.

Charakterystyczną właściwością azalii jest jej wyłączność wegetacji na Zasłuczu. Krzaki, posadzone na innej glebie lub hodowane w doniczkach, marnieją i rychło giną.

Nasionom azalii przypisywali Tatarzy moc czarowną, sprowadzającą nieszczęścia, dlatego przy odwrocie rzucali na nieprzyjaciela ziarna tego dziwnego krzewu. Woń azalii jest bardzo silna i odurzająca. Dłuższe przebywanie pośród kwiatów azalii powoduje zawrót głowy, nieprzytomność, a nawet śmierć. Owady omijają z daleka krzewy azaliowe, a bydło ucieka z porębów. Dowodzi to, że legenda ludowa nie jest pozbawiona głębszej racji. Krzewy azaliowe niszczono raczej z uwagi na ich szkodliwy wpływ na otoczenie; stąd to zabobon — tkwiący w bujnej wyobraźni ludu — przypisał azalii moc djabelską.

SMOLARZE

W okolicy Rawicza we wsi Szymanowice zachował się stary zwyczaj t. zw. *Smolarze*. W drugie święto „Zielonych świąt", chłopcy przebierają się w stare ubrania, a twarz brudzą sadzami. Potem biorą podwozie wozu i daszek z wikliny, gdzie siedzi *Dziad i baba*, następnie chodzą po wsi. Wóz ciągnie dwóch lub trzech chłopaków, za wozem idą chłopcy, niosąc w rękach stare garnki z błotem. Błotem tym obrzucają dzieci, które chodzą za nimi, one zaś z krzykiem uciekają, lecz po chwili znowu wracają do *Smolarzy*. Ludzie dają im: placek, jajka i pieniądze. Następnie „smolarze" wracają do domu. Tam się myją i przebierają odświętnie. Potem dzielą się z biedniejszymi chłopakami.

Helena Burzanka kl. Vb.
Szkoła Powszechna Nr 2 w Rawiczu



Rybak kaszubski we Wdzydzach

WYJĄTKI Z PISM MARSZ. J. PIŁSUDSKIEGO

Każdy naród posiada pomniki, które zawarły w sobie jego cierpienie i radości, jak w jednym ognisku, ześrodkowując przeżycie całych pokoleń. Takimi pomnikami są ruiny, pola bitewne, grody, ulice, na tych ulicach domy, na których widok serca biją goręcej i łzy nabiegają do oczu. Są to świątynie historii, których Polska posiada tak wiele.

Największym cudownym dzieckiem jest Pomorze polskie.

Nie ma takiego męża w polityce lub jakiejkolwiek innej dziedzinie, który by nie chciał pracować i iść razem z cudownym dzieckiem.

Gdy myślę o zadaniach stojących przed Polską, chciałbym wnieść od was (Wielkopolanie) do Polski całą waszą namiętność pracy, która by Polskę przeniknęła, dać umiejętność zorganizowania pracy sumiennej, umiejętność pracy uczciwej.

Ten dziwny szmat ziemi zowie się Śląskiem i żył tak długo i tak ogromną pełnią życia odrębnego, często zapomniany przez resztę Polski. Wobec tego zespolenie naszego życia jest największym cudem pośród wszystkich, które przeżywaliśmy w ostatnich latach, największym triumfem z pośród naszych triumfów.

Warszawa trwożliwa, ta Warszawa nerwowa, umiała jednak stanąć na wysokości zadania, gdy... nieprzyjaciel stanął u jej bram i postawą swoją pełną poświęcenia i odwagi przechyliła szalę zwycięstwa na naszą stronę.

Łódź, szczerze powiem, pozostawiła mi w pamięci przykre wspomnienie, gdyż miałem tam mało przyjemności a dużo przykrości. — Dziś z radością stwierdzić mogę, że Łódź zdała egzamin dojrzałości społecznej i obywatelskiej, że wyróżniła się pracą twórczą spośród wielu miast w Polsce.

Kielce — był to pierwszy pocałunek wojny, do której zdążaliśmy. Dlatego tak jasno stoją w naszych myślach wspomnienia kadrówki.

Tę wdzięczność, tę wdzięczność żołnierską, wtedy, gdy byliśmy słabi, wtedy, gdyśmy przeżywali tę epokę żołnierską, zachowałem w głębokiej i serdecznej przyjaźni dla Lublina, który nam dawał utęsknionej ojczyzny kawałek, kawałek serca, które żołnierzowi, każdemu żołnierzowi, od ojczyzny należy. To jest mój prywatny, to jest mój serdeczny stosunek do Lublina i ziemi lubelskiej.

Lwów był zawsze najbardziej bez trwogi. Tu serca Polski biły najśmielej...

Niech mi będzie wolno jako temu, który tu we Lwowie o ruchu zbrojnym marzył i w czyn realizować się go starał, złożyć osobistą podziękę miastu, które mnie i moich uczniów chowało, gorącym swym uczuciem grzało.

I kiedy ja, jako sędzia wojskowy, dający nagrody, odznaczający ludzi, myślał i przemyśliwał nad kampanią pod Lwowem, to wielkie zasługi waszego miasta oceniłem tak, jak gdybym miał jednego zbiorowego żołnierza, dobrego żołnierza i ozdobiłem Lwów krzyżem orderu „Virtuti Militari” tak, że wy jesteście jedynym miastem w Polsce, które z mojej ręki, jako Naczelnego Wodza, za pracę wojenną, za wytrzymałość otrzymało ten order.

Czy to na wieżach Mariackich, koroną zdobnych są czarowne słowa, czy hejnały, co godziny liczą, może w dźwiękach zaczarowane mają, czy wielkim dzwonie Zygmunta, co na Polskę sercem bije, jest siła czarowna, czy w podziemiach Wawelu króle, śpiący snem wiecznym czary w ustach mają, czy w trumnie Kościuszki, czy w wielkiej trumnie Mickiewicza głosy w spiże czarów biją, nie wiem i nie powiem.

Wszystko piękno w mej duszy przez Wilno pieszczone. Tu pierwsze słowa miłości, tu pierwsze słowa mądrości, tu wszystko czym dziecko i młodzieniec żył w pieszczocie z murami i pieszczociez pagórkami. Jedno z najpiękniejszych miast w świecie.

Gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rossie u wrót cmentarzy mogiłka za mogiłką leżą, jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach ci, co życie dali, by Komendanta serce pieścić, to mówią, że miłym to być musi i gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rossie kładę, by wódz spoczął z żołnierzami.

Wypisał dr Cz. S.

NASZE DROGI

Sprawozdanie prezesa Koła Kraj. im. W. Pola Państw. Gimn. i Liceum w Kościerzynie.

Jak z Kroniki naszej organizacji wynika, nasze Koło Krajoznawcze powstało z okazji i w związku z Świętem niepodległości dnia 11 listopada 1937 roku.

Czas naszego istnienia podzielić możemy na dwa okresy:

— okres pierwszy — do października zeszłego roku, który obejmuje czas organizacyjnej próby, zakończony pierwszymi wycieczkami krajoznawczymi.

— i okres drugi — od października zeszłego roku do dziś, który obejmuje pierwsze tygodnie na nowej naszej drodze, na drodze nadziei urzeczywistnienia przez nas w pełni regulaminu Kół Krajoznawczych, zatwierdzonego przez Min. W. R. i O. P.

Różnica między obu okresami uwydatnia się już na pierwszy rzut oka liczbą członków. W pierwszym współdziałało z nami około 130 kolegów — w drugim jest nas niemal dwustu czyli trzy czwarte ogólnej liczby uczniów naszego Zakładu

Jako przewodniczącemu Koła niechaj wolno będzie ograniczyć się do ideowych wskazań, którymi nasza organizacja szkolna kieruje się w swej pracy.

Przede wszystkim chcemy służyć szkole — chcemy jej pomagać wespół z naszymi rodzicami w realizowaniu programu naukowego tych przedmiotów nauczania, które wymagają celowo urządzanych wycieczek. Przyjąwszy zaś na siebie taki obowiązek, zwykliśmy dla pewnej analogii nazywać się stowarzyszeniem wyższej użyteczności dla naszej szkoły.

Nie zapominamy jednak, że jesteśmy tylko uczniami. Będąc nimi, a zarazem chcąc być krajoznawcami, zwykliśmy stawiać sobie i kolegom przed oczy starą maksymę, że non scholae, sed vitae discimus. Stąd obowiązuje nas nie pańszczyzna przy odrabianiu lekcyj, lecz ochota w pogłębianiu wiedzy i w obserwowaniu życia.

Życiem jest w oczach naszych życie narodu i państwa — życiem do potęgi — życie przyrody. Pragniemy wierzyć, że tak jak światem kieruje Nieskończona Miłość, kieruje również miłość życiem w świecie. Dlatego chcemy uczyć się umiłowania wszystkiego, co nasze.

Bez miłości nie ma poświęceń, dlatego drogą poprzez miłość chcemy dojść do zrozumienia swych obowiązków przyszłych obywateli — a zwłaszcza obowiązków związanych z obronnością kraju.

Wiemy jednak, że nie ma miłości bez poznania, dlatego wracamy z uporem do twierdzenia, że vitam cognoscere jest pierwszym obowiązkiem krajoznawcy.

Kazimierz Marchewicz
kl. II. lic. w Kościerzynie



Wieś kaszubska

MÓDL SIĘ ZA DUSZE ZMARŁYCH

Taki jest tytuł legendy, która przypomina nam zdarzenie pewnego wieśniaka. W okolicy Zielonej, wsi pow. rawickiego, wracał pewien wieśniak do domu przez las. Noc była bardzo ciemna. Biedny wieśniak zabłądził w ciemności. Wtedy przypomniało mu się, że w trwodze dobrze jest modlić się za dusze zmarłych. Więc zaczął się modlić. Nagle zjawiły się dwie świeczki przed nim i oświeciły mu drogę. Świeczki posuwały się naprzód, a ucieszony wieśniak postępował za nimi. W ten sposób świeczki wyprowadziły zbłąkanego wieśniaka z lasu na właściwą drogę i przyświecały mu aż do jego wioski. Wieśniak uradowany dostał się szczęśliwie do domu. Opowieść o tym wieśniaku rozeszła się wówczas po całym powiecie rawickim i przeszła w piękną legendę, którą słyszałam od mego ojca.

Elżbieta Dembska kl. Vb.
Szkoła Powszechna Nr 2 w Rawiczu

KULTURA A NATURA

Słyszeliście o Janie Gwalbercie Pawlikowskim? On ideę ochrony przyrody podniósł wysoko, on rzucił myśl utworzenia Parku Narodowego Tatrzańskiego, on jako członek Państw. Rady Ochrony Przyrody walczył nieustępliwie o kulturę polską, czerpiącą soki z duszy narodu i piękna przyrody.

Tego to wielkiego i szlachetnego człowieka wyszła książka „O lice Ziemi", (wybór pism Warszawa 1938), o której prof. Wład. Szafer pisał, że jest to katechizm polskiego ruchu ochrony przyrody.

Do książki tej nieraz na łamach Orlego Lotu wracać będziemy. Nikt bowiem trafniej nie określił pewnych prawd i fałszów, nikt serdeczniej do duszy przemawiać nie potrafił — niż czynił to od kilkudziesięciu lat J. G. Pawlikowski.

Z książki tej przytaczamy kilka myśli, zawartych w pierwszym jej rozdziale zatytułowanym „Kultura, a natura".

Człowiek odkąd pojawił się na ziemi, począł „ujarzmiać przyrodę". Aż nareszcie ujarzmił ją tak gruntownie, że poczynają mu włosy stawać z przerażenia, aby w pustce przestrzeni nie został sam na sam — z trupem...

Zaczęło się to od zbierania owoców i łowienia zwierza. Człowiek, jako część przyrody brał należny sobie udział. Potem przyszło karczowanie puszcz, osuszanie bagien, prowadzenie dróg przez bezdroża. Użyteczne a podobające się człowiekowi rośliny i zwierzęta zostały udomowione, poszły w niewolę; nieprzyjacielskim wytoczono wojnę. Człowiek rozpoczął panowanie. Na królewskiej szacie ziemi pojawiły się łaty, różnobarwne prostokąty pól, jak na płaszczu dziadowskim. Na skraju osad ludzkich wiały strzępy puszcz wytrzebionych.

Uregulowany potok płynie „po ukazu"; obeschłe brzegi wygolił jak lokaj. Na łanie kłosy stoją wyprostowane, wyrzuciwszy z pomiędzy siebie kolorowych przybłędów. Pastwisko poszło pod pług, — bydło nie włóczy się po polach, ale zamknięte w porządnych stajniach obrasta w tłuszcz i tuberkuły. W lesie drzewa stoją jedno w drugie podobne do siebie na gołej ziemi, jak żołnierze na placu musztry. Wraz z gęstwą zarośli znikły i ptaki, bo ptaki są niepotrzebne. Żaby nie rechocą na osuszonych bagnach, — ale bocian nie musiał zdychać z głodu, bo ustrzelił go pierwej jako szkodnika postępowy myśliwy. A domy łyskają jak bielmem ślepych oczu niskimi, blaszanymi dachami i rumienią się czerwone cegły ścian, wstydząc się już jak kwiaty na łąkach, ale odziani w czarną, ponurą tandetę, żyją teraz jak psy, nie mając naokół nic, do czego można by się uśmiechnąć.

Z miasta przenosi ślepe naśladownictwo na wieś strój i sposób budowania; strój zgoła nieprzygotowany do pracy w roli, a co do budownictwa to bezdenną jego głupotę oceni każdy, komu zdarzyło się widzieć stojącą w czystym polu kamienicę z gołymi fajermurami



Garłuch (2663 m), najwyższy szczyt w Tatrach

po bokach. Z miasta też zaczyna wysuwać się coraz częściej do małych miasteczek na pół rolniczych i na wieś przemysł fabryczny. Przynosi on z sobą dym, hałas, smród i wzory domów podobnych do odwachów lub więzień. Ten nowożytny moloch, przemysł, ogołocił już lub ogołoci wkrótce przyrodę z wielu gatunków zwierząt, potrzebnych mu na futra i pióra; odpływy z jego fabryk wypleniły

doszczętnie ryby w wielu rzekach, a nawet wytruły ptaki, chodzące po piaskach nadrzecznych; dymy kominów nietylko szkodzą płucom ludzi i zwierząt, ale niszczą w szerokim promieniu roślinność. Największą zaś krzywdą, wyrządzoną przezeń przyrodzie, bywa kamieniołom i turbina. Wchodzą one podstępnie w samo sanktuarium przyrody, w serce gór; — niszczą bezpowrotnie ich ciszę i majestat; posągi skał, dzieła stworzenia wspanialsze nieraz od dzieł dłuta fidiaszowego, zamieniają w gruz kamienny; najwdzięczniejszy gest przyrody martwej — wodospad, mierzą na siłę koni i czynią przedmiotem handlu.

CZY WIECIE, ŻE

w Paryżu można chodzić przez dwie godziny po ulicach miasta z listem, przeznaczonym do wysłania i nie znaleźć skrzynki pocztowej, gdzie list ten można by było wrzucić. Nic nie pomoże inteligencja i dobre oko, bo któż sam, bez pomocy tubylca potrafi się domyśleć, że skrzynki szukać trzeba w... latarni ulicznej. Ale jeśliś już zdobył tę podstawową wiadomość i obchodzisz po kolei wszystkie latarnie, szukając w nich jakiegoś otworu, w który list by się zmieścił, nie ciesz się jeszcze zanadto, bo i to może zawieść. Nie wszystkie latarnie są uprzywilejowane. Trzeba znać jeszcze jedną tajemnicę. Co kilka uliczek, najczęściej w domach narożnych mieszczą się małe sklepiki, nieraz na zewnątrz domów umieszczone, nakryte czerwonym daszkiem parasola. A na nich — obok innych — napis: „Tabac". Tam można nabyć znaczki. I tam też w ścianie u dołu (10 cm od chodnika) lub z boku lady, lub właśnie w ściance najbliższej latarni wąski, niebieski szlaczek. To skrzynka na listy, a obok niej wykaz godzin wybierania poczty. To też inne, niż u nas. List wrzucony po 5-tej po południu nie będzie wybrany aż dnia następnego. Ale poczta funkcjonuje świetnie. Punktualnie i dokładnie, bez omyłek niemal, mimo wszelkich niedokładności i błędów w adresach, tak częstych wszakże i u nas. Ma Paryż jeszcze wewnętrzną pocztę pneumatyczną, t. zw. „Lettres bleues", listy nadane w jednym punkcie wielomilionowego miasta w ciągu godziny dochodzą na drugi jego kraniec.

A. K.

Motyw kaszubski



Haft wdzydzki



Dramat w kniei zimowej *Ajencja fotogr. „Światowida“*

POLESIE WOŁA CISZĄ I GŁUSZĄ MARTWĄ ŚPIEWA

„Polesie woła ciszą i głuszą martwą śpiewa...
Śpiewa najpiękniejszą na ziemi pieśń,
hymn niesprofanowanej ludzką ręką Natury". *M. Orlik*

Dziś, gdy to piszę, w mych oczach stoi, jak na dłoni piękna tafla jeziora Świteź, która na zawołanie „Hubasty" — demona wiatru, potrafi rozszaleć się i pokazać światu nieokiełzany żywioł przyrody.

Przecudne jezioro świtiazkie przykuwa od razu każdego swą tajemniczością i legendarnym poszumem fal. Wśród puszcz i moczarów poleskich tułają się do dziś wieści o lśniących rycerzach, którzy tu przyjeżdżając polowali na zwierzynę i o starym królu Litwinie, który nad życie ukochał te okolice i niedaleko stąd w Lubomlu zbudował nawet swoją twierdzę.

O! Jezioro Stare! Trzeba umieć duszą ludu wyczuć tę smętną nutę, która przebija się w twoim śpiewie. A jest to ta sama nuta, którą nieraz słyszałem w melodii pieśni Wołyńskiego Polesia. Te same akordy smutku i wielkiej, bezgranicznej melancholii, która przebija się przez szare życie Wołyniaka.

Wieczór... z daleka słychać jakieś nawoływania, na jeziorze od czasu do czasu zakrzyczy kaczka spłoszona przez rybaków, zakładających niewód. Niebo bez chmurki zaglądа zachłannie w głębie jeziora, chce się rozkoszować pięknem swego wieczornego lica. Dziewczęta śpiewają nad wodą jakąś smutną piosenkę, której melodia leci po jeziorze i niesie słowa biednej sieroty :

„Z za chmary sonce wyhljadaje,
Nyzeńko chyljat' sia zyta,
Nychtoż toho horożka ne znaje,
Jak taja bidna syrota.
W sadoczku sołowej szczybecze,
Sozulka stychijka kuje,
Sydyt' diwczyna, jak kwitoczek,
Ślozaju łyczko zływaje"

Koło mnie siedzi stary gospodarz Kuźma, patrzy na jezioro i gawędzi. Legendy sypią mu się, jak z rękawa. Oto opowiada o cudownym drzewie... Zima okrutna ścięła jezioro Świteź na kryształ, mróz aż trzaskał, a noc piękna, osypana diamentami.

Chłopcy z dziewczętami z okolicznych wsi wspólnie z Żydem łowili ryby. Zamiast ryb wyciągnęli piękny, duży dzwon. Działo się to koło wyspy Jagiełły z południowo-wschodniej strony. Żyd „wspólnik" zaczął się z rybakami targować i kłócić o ten dzwon, bo mu go nie chciano oddać. Podczas sprzeczki dzwon wyrwał się i poszedł na dno, przebijając grubą powłokę lodu. Skończył... zasłuchał się, czy tam z głębi nie słyszy dźwięku cudownego? Skończył... ale nic nie słychać! To tylko jęk płaczliwy trzcin, które raz po raz szarpane wietrzykiem wydają płaczliwe tony. Znów mówi o tym, jak to pewnego razu rybacy wypłynąwszy łodzią na połów, natknęli się na krzyż drewniany. Dalej nie mogli ruszyć, ani w bok, ani w przód, ani w tył. Musieli czekać aż do rana. Dopiero rano odpłynęli z tego miejsca, dla nich tak niebezpiecznego... Rozmarzyły mię legendy o jeziorze. Wzrok mój zatrzymał się na półwyspie. Wyspa „Ostrów" u tutejszej ludności jest owiana legendą czasu. Podobno dawniej most łączył wyspę z lądem od strony Pulma, bo nawet od tego czasu rybacy podczas połowu mają znajdować jego słupy.

Na samej wyspie miały znajdować się wędzarnie, bo nawet są podobno do tej pory miny. Inni podają, że była tam dawniej twierdza i podobno piwnice prowadzą pod największą głębię 78 metrowego jeziora do Góry Tatarskiej. Sama twierdza miała bronić tutejszą ludność od napadów Mongołów. Mówią też, że naprzeciw wsi Pulma znajduje się nad brzegiem jeziora drzewo, od którego idąc prosto, można dostać się brodem na wyspę.

Tak opowiadał mi stary Kuźma. Zasłuchałem się w tę gamę nikłych odgłosów z oddali, zapatrzony w różnorodną skalę barw jeziora. Już późno, już czas do domu. Słychać: „Idzie noc, słońce już zeszło z pól, zeszło z gór, zeszło z mórz, w cichym śnie spocznij już"... To harcerze śpiewają na dobranoc.

Włodzimierz Zasiadczuk l. h., Łuck



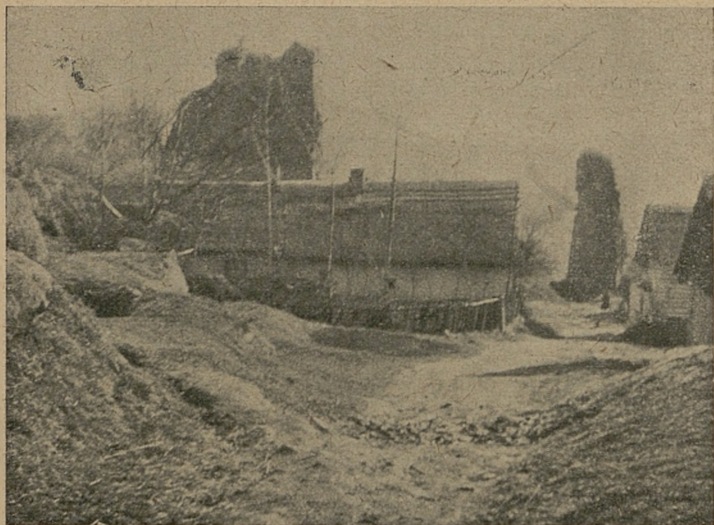
Ruiny zamku dobczyckiego

DR MARIAN GOTKIEWICZ

SŁAWETNE CASTRUM ET OPPIDUM DOBSZICE

Z wielu warowni średniowiecznych, których szereg ciągnął się na Podkarpaciu po prawym brzegu Raby, zachowały się najlepiej mury zamku w Dobczycach. Pamiętają one ponoć czasy Kazimierza Wielkiego, a na pewno okres świetności dobczyckiego grodu, przypadający na schyłek XVI w. kiedy to „castrum Dobszice" było ulubioną rezydencją Sebastiana Lubomirskiego (†1613 r.) zarówno wielkiego mecenasa sztuki (fundował Pałac Spiski w Krakowie, restaurował zamek w Lubowli na Spiszu), jak i znakomitego gospodarza, administrującego wzorowo żupami solnymi w Bochni i Wieliczce.

Najazd szwedzki Karola XII doprowadził zamek dobczycki, podobnie jak tyle innych warowni w Polsce, do ruiny. Mimo to część murów była zamieszkana przez dzierżawców starostwa dobczyckiego (niegrodowego) aż do r. 1782. Z chwilą opuszczenia murów poczęła się ich szybka zagłada.



Dobczyce — fragment miasta. *Fot. dr M. Gotkiewicz*

Przyczyniła się do niej w dużej mierze wiara ludu w istnienie ogromnych skarbów, rzekomo w zamku zamurowanych. Oto według żywej tradycji piastunka dzieci, służąca u Dobrzyńskich, którzy byli ostatnimi dzierżawcami starostwa, bawiąc dziecko uderzyć miała kluczem po ścianie. Tynk odpadł i przed oczami piastunki — (niejakiej Katarzyny Karczówny z Kornatki) ukazała się tajemna skrytka w ścianie, a w niej kociołek z monetą kruszcową i klejnotami... Wieść o skarbach ściągała ludzi z dalekich stron. Każdy na własną rękę czynił poszukiwania, przyczyniając się do coraz większej ruiny zamczyska, któremu zabrakło stróża i opiekuna. Ostatecznej zagłady dokonała budowa kościoła, postawionego w latach 1828-1834 z materiału, pochodzącego z rozbiórki murów zamkowych. Kościół ten, pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela na górze zamkowej stojący, według słów współczesnego kronikarza „niepochlebnie świadczy o guście tych, którzy go budowali"...

Za kościołem dochowały się do naszych czasów wcale pokaźne fragmenty obronnych bram i murów, do których malowniczo przytuliły się chaty wieśniacze. Uroku temu miejscu dodaje zieleń drzew i krzewów. Ta część Dobczyc nosi miano „Miasto".

Lecz miasta dzisiejszego szukać należy u stóp góry zamkowej, na dole, za starym cmentarzem „Na Jeleńcu". Tam na terasę Raby przeniosło się centrum osady. Nie będę jej opisywał, niech ilustracja słowa zastąpi. Chcę jednak poruszyć przykrą sprawę zmiany nazw ulic, jaka nastąpiła w Dobczycach przed kilku laty. Znalazł się

bowiem ktoś wpływowy, którego ambicją stało się wyrugować i uśmiercić wszystkie dawne nazwy ulic, placów, zagród, łanów czy zaścianków i zastąpić je nazwami nowymi. Widocznie ów poczciwina wyobrażał sobie, że w ten łatwy sposób najskuteczniej można przejść do potomności. Więc nie darował żadnej starej nazwie. Poumieszczał na rogach ulic tabliczki z napisami, które do dnia dzisiejszego są smutnym świadectwem braku poszanowania tradycji i swojszczyzny. Daremnie więc szukać będziesz, przybyszu, starej nazwy „Marwin", do której w Dobczycach przywiązana jest piękna legenda. Nie znajdziesz już poczciwego „Łążka", bo go zastąpiła „ulica Jagiellońska" (jako, że przy niej stoi budynek szkolny, co nam zapewne na myśl przywodzi sławne tradycje... Almae Matris Jagiellonicae...). Z „Węgielnicy" zrobiono... „ulicę Grabową", ze „Stawisk" ulicę... „Cegielnianą" (dobry gust, prawda?). „Stępnik" przemianowano na... ulicę „Dębową", „Podgórze" na... ulicę „Podgórską", „Kamieniec" na... „Plac Zgody" a jedną z ulic, wiodącą ku łąkom nazwano ulicą... „Łączną" (chociaż niczego ona nie łączy). Z dawnej nazwy „Górskie" zrobiono — słuchajcie, słuchajcie: ulicę „Górską" „Zarabie" dzisiaj się nazywa ulicą... „Żwirki i Wigury",*) a „Przedbramie", przez które niegdyś w bramy grodu wjeżdżano, nosi nazwę ulicy „Zamkowej".

Wystarczy tych kilka przykładów. Nie wiem, kto powprowadzał te zmiany nazw, to jest jednak pewnym, że na pomnik w Dobczycach sobie nie zasłużył, a raczej zasłużył na to, żeby iść na... Marwin. Obywatele Dobczyc wiedzą, co to znaczy...

---

*) Jest dość sposobów uczczenia wielkich ludzi i bohaterów współczesnej Polski, niekoniecznie dziać się to może przez usuwanie uświęconych tradycją nazw, które są wyrazem nieraz odległej przeszłości. Nazwiska wielkich ludzi nowej Polski nadają się przede wszystkim na nazwy dzieł stworzonych przez nową Polskę



Cmentarz w Dobczycach *Fot. dr M. Gotkiewicz*

DR RUDOLF JAMKA

INWENTARYZACJA GRODZISK

W badaniach prehistorycznych mamy liczne zaległości, które musimy nadrobić w najbliższych latach. Do najważniejszych należy brak spisu grodzisk, należycie zmapowanych.

Chlubnym wyjątkiem jest Wielkopolska szczegółowo opracowana przez doc. Kowaleńkę i dra Dylika. Z innych terenów na uwagę zasługuje województwo krakowskie, którego grodziska zinwentaryzował dr Leńczyk. Opis tych grodzisk ma wielką wartość dla nauki, gdyż przeważnie oparty jest na bezpośrednim zetknięciu się z zabytkiem.

Inne województwa nie posiadają odpowiednich opracowań. Wiadomości o grodziskach porozrzucane są po najrozmaitszych publikacjach naukowych i popularnych, przeważnie wyczerpanych, zwłaszcza jeśli chodzi o dawną literaturę. Inwentarz takich warowni prehistorycznych ma duże znaczenie dla władz administracyjnych, gdyż bedą one wiedziały, co mają chronić od zniszczenia i będą mogły czulszą opieką otoczyć dokumenty naszej zamierzchłej przeszłości.

W ostatnich czasach pojawił się artykuł J. Mikulskiego, poświęcony inwentaryzacji grodzisk prehistorycznych na terenie powiatu siedleckiego.[1]) W pracy tej autor szczegółowo opisuje grodziska, z uwzględnieniem położenia geograficznego, kształtów, stanu zachowania, wymiarów i t. p. cech, mających wielką wartość dla prehistoryków. Przy końcu pracy autor publikuje mapkę, przedstawiającą rozmieszczenie grodzisk na terenie powiatu siedleckiego. Z pierwszego rzutu oka na mapkę tę wynika, że większość tych fortec skupia się nad rzekami, które niewątpliwie były w czasach prehistorycznych jakby drogowskazami dla wędrujących plemion.

Oprócz tego artykułu autor napisał jeszcze broszurkę o grodzisku pod Mrozami[2]). Forteca ta narażona jest na zupełne zniszczenie wskutek prac rolnych. Autor podaje dokładny opis warowni, z uwzględnieniem dzisiejszego stanu zachowania zabytku. W końcu podkreśla zupełny brak zainteresowania się stanem zachowania grodziska ze strony władz samorządowych, jak również państwowych. Autor uważa, że osady Mrozy i Grodzisko powinny wykupić lub wydzierżawić obszar warowni, aby go ochronić przed zniszczeniem.

Prace J. Mikulskiego mają duże znaczenie dla prehistoryków, bo oparte są na bezpośrednich obserwacjach. Artykuł pierwszy można podać za wzór dla inwentaryzacji grodzisk, która powinna się rozpocząć od powiatów. Opracowania tego rodzaju powinny znaleźć licznych naśladowców, zwłaszcza wśród członków Kół Krajoznawczych. Praca taka nie wymaga wielkiego przygotowania naukowego, ani specjalnego wyekwipowania, a wyniki takiej pracy umożliwią prehistorykom dokładne zorientowanie się w występowaniu grodzisk.

---

[1]) *Józef Mikulski* Grodziska w powiecie siedleckim (Przegląd Archeologiczny, Poznań 1937, t. VI str. 99-105).

[2]) Tenże — Grodzisko pod Mrozami (Życie Podlasia, Siedlce 1938 str. 3-37).



Odkopana osada z młodszej epoki żelaza w Biskupinie

WYCIECZKA DO BISKUPINA

Dnia 27 IX 1937 r. Kółko Krajoznawcze przy Żeńsk. Gimn. im. bł. Jolanty w Gnieźnie urządziło wycieczkę do Biskupina, celem zapoznania się ze stanem robót zaczętych w 1933 r. W wycieczce brały udział Członkinie Koła. Po dwugodzinnej jeździe autobusem przybyłyśmy do celu. Zaciekawione rozglądamy się w koło.

„Belki, potłuczone skorupy, gdzie niegdzie kupki kamieni i to ma być takie cenne"? — pomyślała niejedna z nas. Zaraz zaczęło się zwiedzanie. Objaśniali nas studenci uniwersytetu poznańskiego, którzy tam mieszkają i zajmują się wykopaliskami, naturalnie pod czujnym okiem profesorów. Do 1937 r. nie odkopano jeszcze całej osady, ograniczę się więc do opisu tego, co widziałyśmy i słyszały.

W 1933 r. kierownik szkoły w Biskupinie p. Szwajcer zauważył w czasie spaceru nad jeziorem, sterczące z wody ukośne pale. Gdy dowiedział się od właściciela gruntu p. Jeremy, że i on je widział i podczas kopania torfu znajdował obrobione drzewo i zabytki przedhistoryczne, zawiadomił Dyrekcję Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu, skąd przybył na miejsce p. prof. Józef Kostrzewski. Stwierdził, że się ma tutaj do czynienia z osadą przedhistoryczną, pochodzącą z epoki żelaznej i założoną przez ludność kultury łużyckiej. Od tej chwili przystąpiono do systematycznego odkopywania osady.

Spostrzeżenia poczynione dowodzą, że osadę założono na torfowiskach mimo, że jest to niezdrowo. Przyczyną decydującą do powstania osady tu właśnie, a nie gdzieindziej był wzgląd na obronność. Osada położona była na półwyspie wysuniętym w jezioro, a od strony lądu otoczona bagnami. Miejsce obronne z natury otoczono wałami ziemnymi, ujętymi w t. zw. konstrukcję drewnianą. Drewniane „mury" budowane były z układanych na sobie i krzyżujących okrągłych belek, tworzących rząd skrzyń prostokątnych. Wysokie były na kilka metrów Dla ochrony brzegu i uniknięcia podmycia wału wzmocniono brzeg belkami, układanymi poziomo i podtrzymywanemi przez grube pale, wbijane w brzeg jeziora. Jest to t. zw. falochron. Zbudowano go nie odrazu. Z początku był on niższy, potem go podwyższono i wzmocniono, wskutek podnoszenia się poziomu jeziora. Z powyższych faktów wynika, że Biskupin był grodem warownym.

Dotychczasowe badania dały pojęcie o celowym rozplanowaniu osady. Odkryto 6 równoległych ulic, biegnących z zachodu na wschód i połączonych ulicą okrężną, biegnącą po wewnętrznej stronie wału. Ulica okrężna była połączeniem owych 6 ulic poprzecznych.

Na odkopanej przestrzeni odkryto 50 domów zbudowanych w technice łątkowej. Składają się one z izby głównej i przedsionka, a tylko w wyjątkowych wypadkach z 3 izb. W izbie głównej znajdowało się ognisko, ułożone z polnych kamieni. Wejścia do domów były szerokie ze względu na to, że zastępowały także okna.

W wilgotnym gruncie przechowały się szczątki organiczne jak np.: wyroby drewniane, kościane, rogowe. Z tego wynika, że ludność żyła głównie z rolnictwa i hodowli. Dowodem uprawy roli są liczne ziarna zbóż, zachowane w postaci zwęglonej. Znaleziono ziarna pszenicy, jęczniemia, prosa, dalej znaleziono dużo orzechów laskowych i nasion zbożowych.

Dowodem znaczenia rolnictwa są sprzęty jak np. żarna kamienne, narzędzia rolnicze, jak sierpy żelazne i t. p. Kości znalezione mówią nam, że ówczesna ludność znała hodowane dziś zwierzęta, konie, krowy, owce i świnie. Łowiectwo i rybołóstwo odgrywały małą rolę w życiu gospodarczym. Ludność zajmowała się rzemiosłem, a to: ciesiołką, garncarstwem, kołodziejstwem, tkactwem i stolarstwem.

Po zwiedzeniu Biskupina i skwapliwym notowaniu wszystkich wyjaśnień, zmęczone wróciłyśmy do Gniezna zadowolone z tego, cośmy widziały.

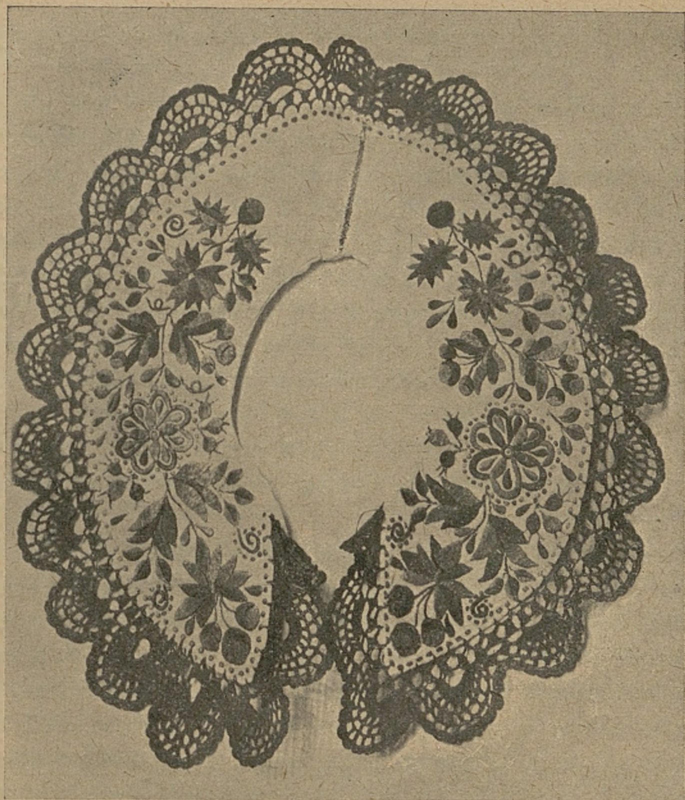
NIE GARDŹ DAREM BOŻYM

W wiosce Konary pow. rawickiego nad małym stawkiem stoi kamień, przypominający postać ludzką. O tym kamieniu krąży takie opowiadanie. Pewien owczarek, wychodząc na pastwisko, zażądał od żony zamiast razowego, białego chleba. Żona nie posiadając białego chleba, dała mu kukiełkę razowca, którą sama upiekła. Owczarek położył chleb na kamieniu, drugim zaś rozbijał go, wymawiając przy tym słowa: „Morusie, umyj się“, „murzynie, między świnie“ i t. d. Potem jeszcze splunął na kawałki chleba i chciał powstać. Daremne jednak były jego wysiłki, gdyż zamienił się w kamień. Pochowano go na cmentarzu, lecz w nocy przeniósł się znów na miejsce zbrodni i stoi do dziś nad stawkiem, który powstał ze splunięcia na dar Boży. Ludzie opowiadają, że gdy kamień ten dojdzie do stawu, dusza złego owczarka będzie zbawiona.

Cecylia Kopówna kl. VI b.
Szkoła Powszechna Nr 2 w Rawiczu

PRZYJEŻDŻAJCIE na Zjazd Młodzieży Krajoznawczej P. T. K. do Warszawy. Na Dworcu Głównym w Warszawie (hala od strony Al. Jerozolimskiej) będzie uruchomione biuro Zjazdu wieczorem 17 i rano 18 maja, w którym otrzymać można odpowiednie informacje.

Przysyłajcie wcześniej eksponaty na wystawę krajoznawczą! Adres: Komitet Organizacyjny Zjazdu Krajozn., Warszawa, Nowy Świat 19 m. 3.



Cuda hafciarstwa krakowskiego. — Kreza haftowana z Zalipia

TADEUSZ SEWERYN

Z PRZYGÓD ETNOGRAFA:

JAK ZOSTAŁEM CZAROWNIKIEM

Zbierając materiały do hafciarstwa krakowskiego, przybyłem w r. 1931 do Zalipia, cudownej wsi powiatu dąbrowskiego. Cudownej dlatego, że tam właśnie zachowało się olbrzymie bogactwo haftów wykonanych czarną i czerwoną nicią, tam znalazłem najpiękniejsze malowanki ścienne i najpiękniejsze obrazy malowane przez dziewczęta wiejskie.

W którejkolwiek chacie zachwycałem się miejscowymi haftami, mówiono mi:

— E, toto nic panie, ale u Janickowej, ho, ho, ta dopiro mo!

— Dobrze, mówię, pójdę do Janickowej.

— Ajno, juści, tak sie panu godo! Z Janickową sie nie do, zaprze sie i nie puści, bedzie myślała, ze jakisik carownik.

Kiedy mi to powiedział stateczny gospodarz, a słowom jego zawtórował głośny śmiech dziewcząt, zapytałem się obcesowo:

— Niby dlaczego ma mnie wziąć za czarownika? Czy wyglądam na takiego?

— Boze uchowoj, niech sie pon nie obrazom, ale nie puści...

— Nie puści, mówię, no to spróbuję. Zobaczycie, że mnie puści.

Dowiedziawszz się, gdzie mieszka owa tajemnicza Janeczkowa, skierowałem kroki ku jej domostwu. Odprowadziło mnie kilka dziewcząt, ot tak z ciekawości: puści, czy nie puści? Zostawiłem dziewczęta na drodze, a sam od tyłu idę do chaty. Był wtedy wiatr, więc czarny kapelusz z szeroką krezą nasadziłem silnie na głowę i idę. Zauważyłem, że z płotu tuż przed chatą zrzucił wiatr pięknie haftowaną poszewkę, a przetak, w którym suszyły się jakieś zioła, już, już groził spadnięciem do błota. Postanowiłem być bardzo uprzejmy, więc podniosłem jedną ręką poszewkę, a drugą przetak i pukam do drzwi. Zamknięte. Słyszę, że ktoś w izbie robi masło — huś, huś — huś, huś...

Pukam głośniej. Nic, tylko huś, huś — huś, huś... Idę więc ku otwartemu oknu, zaglądam do środka, trzymając przetak i poszewkę przed sobą. Zobaczyłem starą kobietę przy maślnicy. Nagle rozległ się wrzask, a potem wyzwiska, naturalnie pod moim adresem. Nie zdążyłem powiedzieć ani słowa, gdy Janiczkowa porwawszy siekierę spod pieca, skoczyła ku mnie. Ja w nogi! (Chyba nikt mi tego nie weźmie za złe!). Długo jeszcze ścigały mię piekłowania rozjudzonej kobiety. Zeszli się ku mnie sąsiedzi i nie mogli się nadziwić, że Janeczkowa porwała się na mnie z siekierą. Dopiero jedna kobieta wyjaśniła przyczynę tego zajścia:

— No przecie! A z cymze miała wylecieć, jak nie z sikirą. Dyć pon przyśli z powązką i przetakiem, jak carownik do zacarowania mlika i to jesce do kobity, jak robiła masło.

Teraz dopiero zrozumiałem, dlaczego Janeczkowa zrobiła siekierą trzy zaciosy na progu, gdy odpędziwszy mię, wracała do swego domu. Dziewczęta zaś całą moją przygodę traktowały na wesoło.

— A kto wie, cy pon nie chcioł carować? — żartowały. — Dobrze tak panu. Nie podobały sie panu młode, to pon posed sukać scynścio u stary baby.

Stokroć gorszą przygodę miał w r. 1914 młody etnolog Eugeniusz Frankowski, dzisiejszy profesor Uniwersytetu Poznańskiego. Przeprowadzając badania antropologiczne we wsi Orwanicy w powiecie kowieńskim, stwierdził, że ludzie mają go za ducha nieczystego, za „idoła" lub „antychrysta".

Naprzód padło pierwsze, nieśmiałe pytanie [1]):

---

[1]) Eug. Frankowski: Z Polesia Wołyńskiego, odb. „Ziemi" 1914 str. 30.

— To dobrze, pan robi tu jakąś praktykę, której nikt nie zna a my nie wiemy po co to, na co to nam potrzebne.

Prof. Frankowski powołał się na zaświadczenie władz, ale to nie wiele pomogło. „Z dyskusji — pisze prof. Frankowski — trwającej od 7 wieczór do 2 w nocy, w której udział wzięła na zmianę nieledwie cała wieś, wyjaśniło się między innymi, że bardzo możliwe, iż jestem „idołem", który z podrobionymi papierami wędruje od wsi do wsi, „zapisuje ludzi na swoją stronę" i przy pomiarach głowy cyrklami zabija niewidzialnie gwóźdź w czoło, wreszcie przyciąga dusze „magnesem", za jaki uważali skalę oczu Mortina.[2])

Dyskusja była dla mnie — pisze prof. Frankowski — zabawną aż do chwili, gdy jeden z zebranych wypowiedział się za zniszczeniem moich notatek. Skwapliwie podchwyciłem rzuconą przez innego myśl aresztowania mnie i odwiezienia do miasteczka.

Wyjaśniłem, że jeśli jestem samozwańcem i robota moja jest złą, to w ich mocy jest oddać mnie w ręce sprawiedliwości; za dokonanie samosądu będą przed władzą odpowiadać. Jeśli zaś mam rzeczywiście rozkaz władzy na przeprowadzenie tych „praktyk", samowolna rozprawa będzie miała jeszcze smutniejsze dla nich skutki.

To szczęśliwe wyjaśnienie ocaliło mnie i moje papiery.



Osada jednodworcza na Wileńszczyźnie. *Fot. dr W. Ormicki*

[2]) Przyrząd pomysłu dr Mortina, używany przy badaniach antropologicznych. Zawiera on 16 szklanych, różnie zabarwionych oczu.

KRAJOZNAWCY PRACUJĄ!

Jak nas informują, do Poradni w sprawach strojów ludowych przy Muzeum Etnograficznym im. Seweryna Udzieli zaczynają już napływać odpowiedzi na ankiety dotyczące warunków życia wiejskich rzemieślników, współpracujących w wyrobie strojów ludowych. Ankiety te, rozesłane w ilości kilku tysięcy egzemplarzy do wszystkich powiatów karpackich spotkały się, jak to widać z nadchodzących odpowiedzi z życzliwym przyjęciem. Odpowiadają na nie zarówno sami rzemieślnicy jak n. p. krawcy, kapelusznicy, szewcy, kuśnierze i t. p. ponadto nauczyciele pracujący po wsiach i księża, nie brak też odpowiedzi nadsyłanych przez młodzież szkolną zorganizowaną w Kołach Krajoznawczych.

Jest to objaw dla nas bardzo pomyślny, gdyż dowodzi, że młodzież krajoznawcza zawsze potrafi stanąć na wysokości zadania i wywiązać się bez zarzutu, ilekroć ktoś zwróci się do niej z prośbą o pomoc. Pamiętajcie o tym, że naszą ambicją powinno być, by jak najwięcej nagród za wzorowe wypełnienie ankiet zdobyli nasi krajoznawcy. Nadsyłajcie więc co rychlej odpowiedzi na ankietę bądź to do Redakcji Orlego Lotu, bądź wprost pod adresem Poradni (Poradnia w sprawach strojów ludowych, Kraków Wawel 7, Muzeum Etnograficzne). Dla zachęty przypominamy, że pierwsza nagroda za najlepiej wypełnioną ankietę wynosi 50 zł, 2 drugie nagrody po 25 zł, 15 nagród po 10 zł, a ponadto 50 nagród w formie ciekawych książek. Termin nadsyłania odpowiedzi upływa 1 czerwca, a więc należy się spieszyć!!!



Tratwy na mieliźnie (ujście Pissy do Narwi) *Fot. A. Chętnik*

NOCNE ŚWIECZKI

Starsi ludzie w okolicach Rawicza opowiadają o świeczkach, które można spotkać w nocy. Mówią, że gdy się idzie w nocy, można napotkać świeczki, które biegną do człowieka i prowadzą go nad wodę. Ludzie wierzą, że są to niechrzczone dzieci, które chodzą, by je ochrzczono. Mawiają często, że taki człowiek, który je spotka, powinien je ochrzcić, to wtedy go opuszczą, a jeśli nie, to go wprowadzą do wody i człowiek utonie.

Zofia Mincianka kl. VIb.
Szkoła Powszechna Nr 2 w Rawiczu

OPOWIADAMY O SWEJ PRACY

Koło Krajoznawcze Szkoły Powszechnej w Międzybrodziu Bialskim.

Po raz pierwszy zgłaszamy swą gotowość do współpracy z „Orlim Lotem". Nasze skrzydełka orle dopiero zaczynają nabierać piórek do przyszłego lotu nad naszą ukochaną Polską. Sporo pracy nas czeka, choć już dawno w naszej szkole uwzględniamy przy nauczaniu niektóre prace w zakresie krajoznawczym. Bo w naszej pięknej wiosce jest dość dużo ciekawych rzeczy, które zwolna poznajemy i coraz więcej cenimy. Piszę w naszej pięknej wiosce, bo naprawdę Bóg pięknie ozdobił Międzybrodzie Bialskie, tak się bowiem zwie piękna dolina, w której szeroko rozlały się wody jeziora Międzybrodzkiego, zatrzymane w biegu potężną zaporą żelbetonową w Międzybrodziu Bialskim, nie jak mylnie twierdzą w Porąbce. Dolinę tę zewsząd otaczają piękne góry, a na jednej z nich, może najpiękniejszej jest lotnisko szybowcowe. Tyle o naszej wiosce. Resztę opisu poświęcę, cośmy zrobiły i co zamierzamy nowego zrobić w naszej szkole.

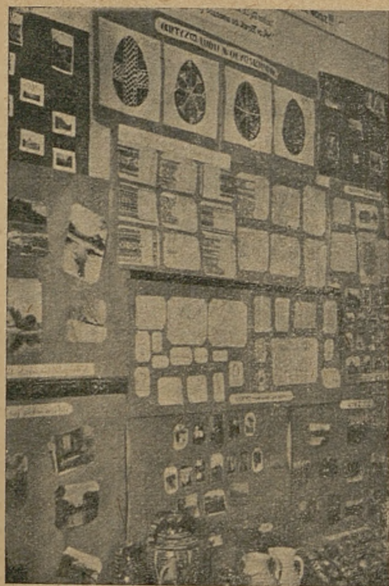
Na strychu szkoły mamy muzeum regionalne naszej wsi. Blisko 240 ciekawych rzeczy znajduje się tam, począwszy od części ubioru góralskiego do dawnych narzędzi pracy. Często są nam potrzebne do nauki. W muzeum mamy ciekawe, zdobione kożuchy, które wysłaliśmy do Krakowa celem dokładnego opisu. Pracujemy nad przywróceniem stroju góralskiego w naszej wsi. Razem z panią Pietraszko nauczycielką naszą, zbieramy opisy i części dawnego stroju. Zbierać będziemy góralskie opowiadania, pieśni, gadki, bo myślimy stworzyć przy pomocy p. p. Nauczycielstwa opis naszego Międzybrodzia. Każda uroczystość nos. charakter regionalny. Na popisach szkolnych widać tańce góralskie z przyśpiewkami p. n. siustany, dziad i inne, które zawsze zdobywają najwięcej oklaskow. Nawet w poważnych uroczystościach znajdzie się miejsce na popisy góralskie.

W tym roku szkolnym zrobiliśmy wraz z p.p. Nauczycielstwem szopkę bardzo piękną i wielką. Zdjęcie tej szopki przy okazji prześlemy do Szanownej Redakcji. Do Szopki był opracowany ciekawy scenariusz przez p. Annę Pietraszko, oparty na miejscowych zwyczajach. Najweselszą częścią scenariusza to wigilia w chacie góralskiej i zabytkowne pastorałki.

Często w rysunkach — szczególnie w klasach starszych, stosujemy motywy zdobnicze o charakterze góralskim. Korytarze i jedna ze sal naukowych jest właśnie wymalowana w stylu miejscowym.

Pierwszy egzemplarz „Orlego lotu" bardzo nam się podobał i będziemy prosić p. Pietraszko oraz p. Kierownika szkoły, aby nasze Kółko Krajoznawcze systematycznie i stale pracowało nad poznaniem naszej wsi i naszej wielkiej Polski.

Maria Tempkówua kl. VII b.





Zadziwiająca obfitością i doborem eksponatów wystawa krajoznawcza urządzona przez młodzież Gimn. Państw. im. T. Kościuszki w Łucku

Koło Krąjozn. im. O. Kolberga uczn. Gimn. Państw. im. T. Kościuszki w Łucku.

Koło nasze założone zostało w 1934 r. Przechodziło ono różne koleje. W związku ze wzmożonym napływem członków z klas młodszych postanowiliśmy, by każdy członek posiadał dzienniczek pracy, w którym by notował wnioski wypływające z różnych referatów i dyskusji. Poczynając od drogiego nam województwa wołyńskiego, poznajemy przy pomocy referatów całą Polskę. W miarę możności przeplatamy każde zebranie śpiewem — pieśniami regionalnymi. Podoba się to wszystkim, a szczególnie kolegom młodszym. Referaty wygłaszają członkowie począwszy od kl. II, — krótkie relacje z przeczytanych artykułów z pism krajoznawczych zdają członkowie młodsi. Koło liczy obecnie 40 osób.

Oprócz prac, które Koło wykonało programowo, zrobiliśmy nad program 2 albumy pisanek wołyńskich, fotografii i najróżnorodniejszych rysunków z dziedziny etnografii. Refefaty są składane w specjalnej teczce, oprócz tego zbieramy rysunki z gazet, dotyczące naszego regionu. W ostatnich dniach posłaliśmy dla Koła Krajoznawczego w Nowym Boguminie na Śląsku Zaolziańskim list z doniesieniem o naszej pracy i życiu Koła, jak również posłaliśmy teczkę z referatami, fotografiami i jedną książkę.

Prezes: *W. Zasiadczuk*

Koło Krajoznawcze im. O. Kolberga ucz. Gimn. Państw. im. T. Kościuszki w Łucku. I półrocze roku szk. 1938/39.

W tegorocznej pracy położono szczególny nacisk na szerzenie idei krajoznawczej i na szkolenie członków (zwłaszcza młodszych) przez odczyty, referaty i lekturę krajoznawczą. Dotychczas wygłoszono następujące referaty:

Turystyka w Polsce (W. Blinow), Wycieczki krajoznawcze (W. Zasiadczuk), Badania archeologiczne na Wołyniu (E. Zabłocka), Zamki na Wołyniu (K. Gre-

(nerówna), Umiłowanie ziemi ojczystej w poezji polskiej (W. Zasiadczuk), Z zagadnień geologicznych (A. Michajlik).

Referaty wzbudziły zaciekawienie równie po za Kołem tak, że niejednokrotnie przybywali na zebrania dyskusyjne Koła goście. Przeprowadzono propagandę Koła, wywieszając na tablicy ogłoszeniowej wycinki z pism i gazet oraz artykuły dotyczące Wołynia. Artykuły niektórych członków były drukowane w „Ziemi Wołyńskiej". Dużą pomoc w szerzeniu idei krajoznawczej oddała nam broszurka: „Koła Krajoznawcze Młodzieży Szkolnej".

W dniach 15-20 grudnia urządziło nasze Koło w gmachu gimnazjalnym doroczną wystawę, która objęła dział etnograficzny, geograficzny i wydawnictw krajoznawczych. Najobficiej była reprezentowana kultura duchowa i materialna ludu wołyńskiego. Wystawa wzbudziła zainteresowanie zarówno wśród szerokich mas młodzieży szkolnej, jako też grona nauczycielskiego i rodziców. Przez salę przewinęło się około 500 osób. Na zakończenie wystawy urządzono przy choince i gwieździe ludowej wieczorek kolęd, którego program urozmaicono aktualnymi deklamacjami i śpiewem piosenek krajoznawczych.

W przeddzień rozdania świadectw urządzono tradycyjny opłatek.

Poza tym urządzono w świetlicy szkolnej sobótkę „Poznaj Wołyń". Na program złożyły się deklamacje (Pieśń o ziemi naszej) i śpiewy. Członkowie Koła wykonali 3 albumy pisanek wołyńskich.

W pierwszym półroczu zorganizowano pracę w ten sposób, że dwa razy w tygodniu urządzano zebrania dyskusyjne, na których wygłaszano referaty, czytano artykuły z „Orlego Lotu" i „Ziemi Wołyńskiej".

Sekretarz: *A. Michajlik* Prezes: *Włodz. Zasiadczuk*

W drugim półroczu szkolnym 1937/38 członkowie Koła Krajozn. przy Państ. Gimn. w Piotrkowie Tryb. odbyli 6 walnych zebrań zarządu.

Celem bliższego zapoznania się z bogactwem form krajobrazowych Polski wygłoszone zostały przez członków Koła i opiekuna 4 odczyty p. t. „Ojców", „Pieniny", „Lwów i „Tatry". Członkowie pracowali również nad odpowiedziami na kwestionariusze, dotyczące zabytkowych drzew, zwyczajów wielkanocnych, inwentaryzacji kapliczek i krzyży przydrożnych i kwestionariusz prehistoryczny.

Wiadomości krajoznawcze pogłębiali członkowie w czytelni Koła Krajozn. a największą poczytnością cieszyły się pisma „Orli Lot", „Morze" i „Sprawy morskie i kolonialne". Celem wykształcenia przewodników po Piotrkowie zorganizowano 3-ci z rzędu kurs, na który uczęszczało 12 krajoznawców.

Z poprzednich kursów wyszkolonych zostało 8 przewodników, którzy oprowadzali po mieście wiele wycieczek z okolicy.

Członkowie koła odbyli 3 większe wycieczki do Bełchatowa — Ludwikowa, do Lwowa — Hrebenowa i Krakowa oraz do Łowicza na uroczystości Bożego Ciała. Wycieczka do Lwowa doszła do skutku w związku z ogólnopolskim zjazdem Kół Kraj. Krajoznawcy z Piotrkowa urządzili własne stoisko z pracami takimi, jak plan starego Piotrkowa i jego zabytków, sieć szkolna powiatu, szlaki komunikacyjne w powiecie itp. Koło Kraj. utrzymuje kontakt z miejscowym oddziałem P. T. K.





Koło Rodzicielskie przy Kole Krajoznawczym Szkoły Powsz. VI w Szopienicach na wycieczce w Krakowie

Obóz wypoczykowy dla rodziców małych krajoznawców z Szopienic mieścił się w chacie pod Baranią Górą w czasie od 26 czerwca do 5 lipca 1938 r. W obozie uczestniczyło 10 matek w wieku od 35-50 lat. Prócz codziennych, krótkich wycieczek uczestniczki podejmowały i dalsze: na Baranią Górę, do Istebny, do Milówki it.p. Do codziennych zajęć należały również pogadanki z dziedziny kultury ludowej okolic Beskidu Śląskiego, zasadnicze wiadomości z botaniki oraz zielarstwa. W bieżącym roku projektowany jest podobny obóz na ziemi odzyskanej na Zaolziu.

Koło Rodzicielskie przy Kole Krajoznawczym Szkoły Powsz. VI w Szopienicach organizuje imprezy dochodowe na rzecz Koła. Rodzice młodych krajoznawców korzystali z bezpłatnych lekcji języka polskiego, dopomagając wzamian w organizowaniu wycieczek i opiekowaniu się dziećmi. W ten sposób grupa rodziców zwiedzić mogła Warszawę, Zakopane, Lwów, Żółkiew i Kraków.

Koło Rodzicielskie liczy ponad 40 członków. W specjalnie dla nich urządzonej wycieczce do Krakowa wzięło udział 22 osoby.

Koło Krajoznawcze uczenic Szkoły Wydziałowej Żeńsk w Trzyńcu wyraża radość, że może współpracować z młodzieżą całej Polski nad poznawaniem wspólnej Matki-Ojczyzny i dziękuje wszystkim Kołom, które Kołu to poznanie ułatwiają, pisząc listy, czy nadsyłając dary.

Dziękujemy: Kołu Państw. Gimnazjum i Liceum w Żywcu za piękną pocztówkę. Kołu Szkoły Rzemieślniczo Przemysłowej i Gimn. Mechanicznego przy Zakładach Ostrowieckich w Ostrowcu Świętokrzyskim za list i widokówki z okolicy. Kołu Pryw. Koed. Gimnazjum w Bilgoraju za list, dwa modele sit i ceramikę. Kołu Gimnazjum Kupieckiego w Stanisławowie za obszerny list i widokówki. Kołu Państw. Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli w Wilnie za list i piękne palmy wileńskie. Kołu Gimnazjum Żeńskiego im. Niemcewicza w Łodzi za list i obietnicę paczki. Kołu Szkoły Powszechnej im. M. Konopnickiej w Szamotułach za list i pocztówki. Kołu Gimnazjum

im. Czarnieckiej w Lublinie za piękną, ręcznie malowaną pocztówkę. Zrzeszeniu Kół Krajoznawczych w Wilnie za list.

Wszystkich zapraszamy do Trzyńca. Na razie zebrałyśmy znaczną ilość koronek śląskich, foremek na masło, „niwołków", w najbliższym czasie urządzimy izbę śląską. Planujemy wycieczki do Krakowa i Wieliczki, na Zjazd do Warszawy i w najbliższe okolice Trzyńca i Cieszyna.

Bywajcie! *Bronisława Górska* opiekunka, *Ślaczkówna Anna* prezeska, *Sikorzanka Emilia* sekretarka.

Koła Krajoznawcze szkół powszechnych żeńskich Nr 3 i 4 w Wieliczce.

Praca Koła rozwija się na terenie obu szkół. Koło urządziło liczne wystawy np.: z okazji dwudziestolecia marynarki wojennej, odzyskania Zaolzia, wystawę morską i Polaków za granicą, wystawę p. t. „Polska w opisach i obrazach".

Prócz pracy na terenie szkoły Koło zbiera podręczniki i czasopisma dla Polaków za granicą, a prowadzi korespondencję ze szkołą powszechną w Koziebrodach oraz Piekutach.

Koło prenumeruje 1 egzemplarz Orlego Lotu. Młodzież zbiera się w czytelni spędzając mile czas na czytaniu czasopism, książek geograficznych, historycznych, i literackich. Z zaprowadzonych kursów języka francuskiego i niemieckiego korzystało ponad 60 uczenic.

Koło pracuje i rozwija się pod troskliwą opieką profesora języka polskiego i geografii Stanisława Jurczyńskiego.

W r. 1937/38 Koło Ochrony Przyrody przy Szkole Powszechnej w Swieciu zajęło się ptakami i przyrodą. Członkowie urządzili 2 „Wyprawy" w bory tucholskie, opracowują kwestionariusz małego miasta. Koło urządziło gwiazdkę dla ptaków, sporządziło mapę zabytków i prowadzi obserwacje meteorologiczne. Koło podało wniosek wprowadzenia oznak-naszywek za sprawności krajoznawcze.

W I p. 1938/39 r. członkowie Koła Krajoznawczego państwowego Liceum i Gimnazjum w Żywcu pracowali w 2 sekcjach. I tak: Sekcja Ochrony Przyrody przesłała do Krakowa inwentarz 26-ciu buków i 1-nej lipy, zrobiła zielniki roślin leczniczych, a przygotowuje dla schronisk górskich w żywieckim tablice roślin podlegających ochronie.

II Sekcja Budownictwa Żywieckiego zapuszcza się coraz dalej od Żywca, inwentaryzując budownictwo wiosek. Dla Muzeum Ziemi Żywieckiej Koło dostarczyło wiele cennych eksponatów.

Skutkiem przeniesienia na Śląsk opiekuna profesora Slaśki,, oraz przygotowań 70-lecia istnienia zakładu, prace Koła Krajoznawczego im. L. Sawickiego w Jaśle w r. 1937/38 uległy zahamowaniu. Opiekę w tym roku sprawował prof. Kasprzak. Członkowie wygłosilili liczne referaty, urozmaicone przeźroczami. W dalszym ciągu Koło wydawało dwumiesięcznik „Młody geograf".

W okresie zimowym program pracy Koła P. G. Ż. im. Królowej Jadwigi w Toruniu polegał na opracowaniu referatów, kwestionariuszy i na zwiedzaniu miasta Torunia. Na okres wiosenny członkowie przygotowują plan licznych wycieczek, m. innymi na Zaolzie.

Koło Krajoznawcze uczenic Gimn. Żeńsk. w Nowym Sączu. Zorganizowane w bieżącym roku szkolnym przez p. prof. Helenę Czapelską-Antoniewiczową opracowało już i nadesłało do Komisji K. K. M. S. 69 odpowiedzi na kwestionariusze, w tych: 56 opisów kapliczek, 3 „Wielkanoc,” 2 „Boże Narodzenie”, 4 „Św. Andrzej”, 4 bajki o mówiącej fujarce. Za wykonanie tej pracy wyrażamy Kołu i Pani Opiekunce uznanie i serdeczne podziękowanie i życzymy Kołu jak najpomyślniejszego rozwoju.

Koło Krajoznawcze uczniów Państwowego Liceum i Gimnazjum im. J. Wybickiego w Kościerzynie

W pierwszych miesiącach istnienia przechodziło Koło okres próby. Okres ten został zakończony wycieczkami, które świadczyły że jego członkowie rozumieją obowiązki i hasła krajoznawcy.

Nie wpłacając żadnych wkładek na rzecz Koła, mieli członkowie obowiązek wpłacać co tydzień do S. K. O. drobne oszczędności na fundusz wycieczkowy, aby w ten sposób zebrać fnndusz i zorganizować wycieczkę.

W maju zorganizowano 4-dniową wycieczkę w Poznańskie, a w czasie wakacji 1938 r. obóz krajoznawczy przebył w ciągu miesiąca 1841 km i 154 km pieszo, zwiedzając Częstochowę, Śląsk Górny, Kraków, Wieliczkę, Zakopane, Tatry, C. O. P., Rzeszów, Sandomierz, Stalową Wolę.

Z rozpoczęciem nowego roku szkolnego uczestnicy wycieczek przeszli na wyższy stopień organizacyjny, stając się członkami czynnymi. Członkowie czynni podzielili się na grupy samokształceniowe. I tak grupa socjologiczna zajęłą się środowiskiem społecznym wsi i miast, grupa prehistoryczna rozpoczęła badania okolicy pod względem jego wartości dziejowej. Grupa zagraniczna nawiązała kontakt z młodzieżą zagraniczną polską i obcą, grupa zaś propagandowa i fotograficzna przy pomocy orkiestry, chóru krajoznawczego i aparatu fotograficznego rozwija hasło „Piękna nasza polska cała”.

Miesięczny obóz krajoznawczy odbyty przez członków Koła dał świadectwo nie tylko zamiłowania młodzieży w pracy krajoznawczej, ukochania ziemi rodzinnej na wzór poety W. Pola, którego imię przybrało Koło, ale także przykład oszczędności w S. K. O. Opiekunem Koła jest prof. Stanisław Piątek.

9-cio miesięczny okres istnienia Koła Krajoznawczego w Kościerzynie powinien być wzorem dla całej młodzieży krajoznawczej.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Feliks Zygmunt Weremiej: „STOLICA JAĆWIEŻY“, Drohiczyn n. B. 1938.

Praca ta, napisana przez ucznia Liceum w Drohiczynie nad Bugiem i członka Koła Krajozn., odznaczona została I nagrodą na konkursie Oddziału Polsk. Tow. Krajozn. w Białymstoku, a nadto nagrodą Ministerstwa W. R. i O. P. Młody, a pięknie się zapowiadający badacz naszej przeszłości oparł się w swej pracy na materiałach, zebranych przez miejscowe Koło Krajozn. i źródłach archiwalnych, a przy pomocy swych światłych profesorów dał syntetyczny zarys historii stołecznego grodu Podlasia, począwszy od „Legendy Jaćwieży”, przez dziejowe zawieruchy w. XVII, aż do czasów współczesnych. Schludnie wydrukowana, a wartościowa książka Weremieja jest chlubą liceum drohiczyńskiego, chlubą stolicy Jaćwieży, a przede wszystkim chlubą młodzieży krajoznawczej.

WIADOMOŚCI „MUZEUM ZIEMI"

W numerze 4 czasopisma wydawanego pod powyższym tytułem przez „Towarzystwo Muzeum Ziemi" czytamy sympatyczną dla nas wzmiankę o naszych kwestionariuszach, którą częściowo przytaczamy, celem zachęcenia Młodych Krajoznawców do opracowania kwestionariusza: „Do badań nad krajobrazem" i „Przyrodniczego":

„Przede wszystkim Kwestionariusz do badań nad krajobrazem zasługuje na żywe zainteresowanie miłośników nauk geologicznych... Wyrażamy szczerą radość, że istnieje ośrodek pracy krajoznawczej wśród młodzieży, który postanowił jak widzimy, wyjść poza ramy najbardziej rozpowszechnionego krajoznawstwa i oprzeć swą działalność na głębszych podstawach. Odnajdować je można nie tylko podczas zwiedzania pamiątek przeszłości narodu i zapoznawania się z przejawami współczesnego życia zbiorowego, lecz i w przeżyciach, które daje znajomość praw rządzących kształtowaniem się oblicza naszego globu. I au czujemy się bliscy Komisji Kół Krajoznawczych. Łączyć nas bowiem poczyna hasło „Myślą i Młotem", w którym pragniemy widzieć jedno z naczelnych haseł wychowawczych najbliższej przyszłości".

Zwacamy uwagę na to czasopismo P. P. Opiekunów i Kół Krajoznawczych, a celem nawiązania łączności z Redakcją, podajemy adres: Wilno, Zakrętowa 23, Zakład Mineralogii i Petrografii U. S. B.

Wydawnictwo to ukazuje się 4 razy do roku w objętości 2-3 arkuszy druku. Prenumerata roczna wynosi 3 zł 50 gr. Przedpłatę należy wpłacać na konto czekowe P. K. O. — właściciel konta: „Służba Nauce" Warszawa, Adres Administracji: Warszawa, Rakowiecka 4.

DAR DLA POLAKÓW ZA GRANICĄ

Na wezwanie L. Sawickiego, studenta Uniwersytetu w Dijon, umieszczone w Nr I Orlego Lotu 1939 — Koło Krajoznawcze im. St. Staszica przy Gimn. Krawieckim w Wilnie przysłało do Redakcji Orlego Lotu piękną wiązankę wielkanocnych palm wileńskich wraz z listem „Polakom na Uniwersytecie w Dijon z serdecznym pozdrowieniem i życzeniem zebrania możliwie dużej ilości eksponatów z Ojczyzny". Dar ten będzie przez Redakcję wysłany do Dijon wraz z innymi darami młodzieży. Przysyłajcie więc.

KOMUNIKATY

NOWE KWESTIONARIUSZE

Wkrótce ukażą się nakładem Komisji K. K. M. S. dwa nowe kwestionariusze: „Do opisu dzieł sztuki", opracowany przez Wandę Kalwaryjską i „Prehistoryczny" w opracowaniu dra Rudolfa Jamki.

OBOZY WAKACYJNE

Obóz żeński zostanie pomieszczony na Zaolziu w okolicy Trzyńca. Kierownictwo obejmuje p. prof. Helena Czapelska-Antoniewiczowa; męski w Kościerzynie pod kierownictwem p. prof. Stanisława Piątka. Każde Koło powinno wysłać na obóz najbardziej zamiłowanych i najpracowitszych swych członków.

OBECNY NUMER ORLEGO LOTU, ZAWIERAJĄCY DWA ARKUSZE DRUKU, POŚWIĘCONY JEST ZJAZDOWI KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY SZK. P. T. K. W WARSZAWIE 18-21 V. 1939 R.

HUMOR KRAJOZNAWCZY

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI DLA KRAJOZNAWCÓW.

Gdy chcecie się przekonać, czy dobrze obmyliście ręce, spojrzyjcie na ręcznik.

Najpraktyczniejsze są skarpetki czarne, bo gdy się zrobi dziura to nie znać.

Wnet nastaną takie upały, że w cieniu będzie 40°C. Pamiętajcie więc, aby wystrzegać się cienia.

Kto chce się kąpać w zimnej wodzie, a uniknąć przeziębienia, powinien wdziać ciepły sweter wełniany,

Podczas urządzania wystaw krajoznawczych zdarza się często, że koleżanki nerwowo wbijające gwoździe do ściany, uderzą młotkiem w palec zamiast w gwóźdź. Aby uniknąć tego bolesnego przypadku podajemy praktyczną wskazówkę: Aby nie stłuc sobie palca podczas wbijania gwoździ, należy zawsze trzymać młotek oburącz.

O elegancji krajoznawczyń decyduje przede wszystkim zgrabny bucik. Nie każdy jednak bucik zgrabny jest wygodny. Radzimy więc krajoznawczyniom, aby kupowały takie buciki, które wewnątrz są duże, a zewnątrz małe.

PRZED ZJAZDEM KRAJOZNAWCZYM

Jakie pasy zabierzemy ze sobą na drogę? — Za-pasy.

Jakie trawy dostaniemy w Warszawie na obiad? — Po-trawy.

Z MOJEGO PAMIĘTNIKA

Na szosie Kraków-Zakopane zagrodziło nam drogę prosię. Wysiadłem z auta i zwracam się do stojącej opodal kobiety; — Gosposiu, zabierzcie sobie to prosie, przecież to szosa dla aut i dla pieszych, a nie dla świń. — Gosposia zadarła głowę do góry i huzia na mnie: — Przecie moje prosie piechotą chodzi. Antomobila ni mom, to mu nie dom, a pcn jak mos, to se siadoj i jedź, a po drodze kobit sie nie cepioj.

Cóż było robić? Odpędziłem sam owo uparte prosie, wsiadłem wściekły do auta, po czym chcąc nadrobić stracony czas, jechaliśmy do Zakopanego z szybkością trzy świnie na godzinę.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: DR TADEUSZ SEWERYN. Komitet redakcyjny: Dr Marian Gotkiewicz, Mgr Anna Kutrzebianka, Dr Irena Ormicka, Felicja Piekarska, Mgr Reinfuss, Kazimierz Staszewski imieniem Zarządu Głównego P.T.K. i prof. Leopold Węgrzynowicz imieniem Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Wawel 7, Muzeum Etnograficzne. Wydawca: Zarząd Główny Polskiego Tow. Krajoznawczego. Cena numeru 30 gr.

Z. G. LITODRUK
K R A K Ó W
STRADOM 12